

TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis



fot. B. Kucharek, W. Morek

JEDYNA NIEZALEŻNA GAZETKA W KRAJU



numer 4 (162), Kraków, kwiecień 2022

fot. B. Kucharek

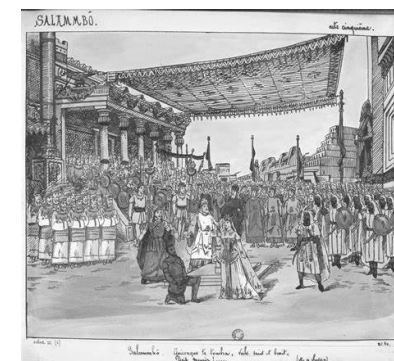
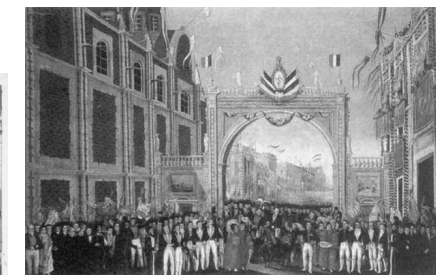


Kwiecień 2022

**Tak obchodzono w dawnych czasach różne wielkie jubileusze.
Archiwalne kartki pocztowe wybrał red. B. Kucharek**



rys: S. Kudas



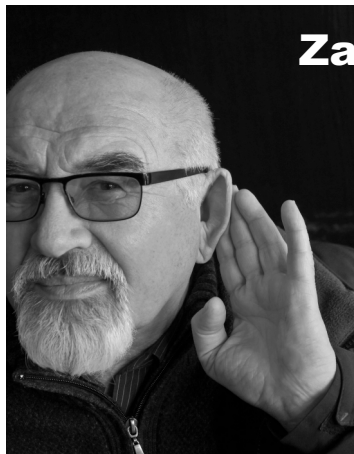
Gazetka Vis a Vis:
Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska



kontakt: Pótecčka Vis á Vis,
internet: www.zvis.pl
e-mail: zvisrynek@gmail.com
visaviskrakow



Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

*Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez
Nadredaktora B. K.*

Jak wieść gminna niesie, Redakcja naszej gazetki ma zostać uhonorowana jednym z najwyższych odznaczeń państwowych. Wiemy, że nie będzie to Order Virtuti Militari. Reszta pozostaje tajemnicą. Byleby się nie narazić bo wyjdą z tego nici!

Pierwszego marca otworzył się zwisowy ogródek. Idzie wiosna.

Bywalecy rekonwalescenci zaczęli się pojawiać w Zwisie. Czas na bociany i bywalców z Egiptu. „Gniazdzka” czekają.

Pewien „stały” bywalec oświadczył pewnego dnia, że ponure nastroje społeczne upoważniają klientów do raczenia się w lokalu własną wódeczką polewaną pod stołem. Obsługa baru ma nieco inne zdanie. (Evelyn). Redakcję ciekawi od którego roku ów klient jest w ponurym nastroju? Nie od 2015?

Zauważyliśmy, że ostatnio dyskusje przy okrągłym stoliku przekształcają się w monolog jednego autora.

Jeden ze stałych bywalców po otrzymaniu tajemniczego telefonu stanął nagle na baczność i wyciągnął „ruki po szwam”. Czyżby zadzwonił sam premier?!

Nasza gazetka jest czytana w Gdańsku, Przasnyszu, Gostyninie, Michowie, Piotrkowie Tryb., Łodzi, Wrocławiu, Bochni, Zakopanem, Białymstoku, Rzeszowie, Przemyślu, Warszawie, Pruszkowie, oraz zagranicą, w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Meksyku, Kolumbii, Francji, Anglii, Holandii, Niemczech, Norwegii, Szwecji, Słowacji, Hiszpanii i Australii. Jeśli o jakimś kraju nie wiemy proszę o uzupełnienie. Wszystkich czytelników serdecznie pozdrawiamy i dziękujemy za wsparcie duchowe i wiele życzliwych uwag pod adresem redakcji.

W trosce o swe dobre imię w oczach małżonki pewnego zacnego redaktora oświadczam, że nie zawsze towarzyszyłem kompanii piwnej, w której spożywał on złocisty napój. "NADRED"

Fundusz gazetkowy zasilili: Zwis-(180-), M.Ś.-(10-), E.S.-(50-), I.F., W.M.-(100), J.F.-(50), J.B.(trener)-(100), R.K.-(60), M.G.-(100), J.M.-(100), Lilla Veneda-(50)

Wydatki: druk gazetki marcowej - (362-), piecz.okol. - (90-)

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (116)

15 lat.

Felieton jubileuszowy, bo przecież obchodzimy piętnastolecie naszej gazetki, powinien mieć wyjątkowy charakter i odświeżoną formę. Powinien z dumą głosić wytrwałość wszystkich, którzy zapewniają ciągłość wydawniczą temu miniaturowemu periodykowi, będącemu niewątpliwym ewenementem w skali nie tylko krajowej. Ale przecież zasadą, którą kieruje się Redakcja jest niechęć do pompy, blichtru, rozgłosu. Kolejne numery pisemka rozchodzą się niemal pocztą pantoflową wśród krewnych i przyjaciół "królika", finansowane ze skromnych środków wysupłanych każdego miesiąca z portfeli sympatyków. Nikt, jeśli mnie pamięć nie myli nigdy nie ustalał żadnej linii programowej, żadnego profilu - kształt poszczególnych numerów nadaje zasięgając rady kolegów Nadredaktor Kucharek. Bogdan Zimowski skleja to wszystko komputerowo i tak powstaje swoista, dość hermetyczna, środowiskowa mozaika wydarzeń i ludzi. Łączy ich wszystkich miejsce, adres, witryna, stolik, barowa lada, trunki, rozmowa, plotka, wernisaż - słowem Zwis. W jednej z piosenek nuąc:

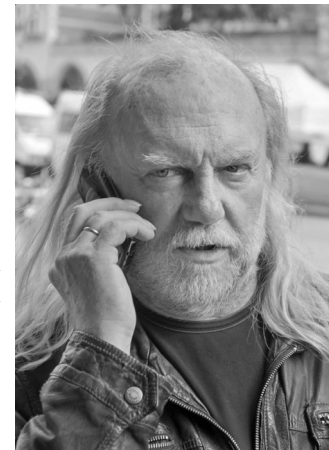


foto: B. Zimowski

**"Bo przecież razem obok siebie tyle lat
sami nie wiemy jak to wszystko się udało
a srebrny deszcz który we włosach znaczy ślad
to jakby medal za odwagę i wytrwałość"**

W ciągu tych piętnastu lat ubyło z naszego grona wiele osób. A my, którym los do Zwisu nadal pozwala zaglądać trwajmy w tej symbiozie w cieniu ratuszowej wieży.

Piętnaście lat. Długo zastanawiałem się co napisać. Gazetka już w korekcie, a rubryka pusta. Mieszka u nas w domu chłopak z Ukrainy. Ma 15 lat. Jego życie runęło w gruzach. Za nami 15 lat niewinności. Sztuka i kultura podlana sosem wspomnień i płoteczek prosto od stolików w Zwisie, przelana na papier. I niech tak zostanie przynajmniej na następne 15 lat. AD

Adam Kawa

Kawiarenka "Vis á Vis"

**Jak pocztulion trąbi hejnał,
gna dorożka nocy ciemna,
bierze w lenno, bierze w jasyr
nad Krakowem wszystkie gwiazdy,
przez krakowskie Planty gna.**

**A w kawiarence "Vis á Vis"
nad kieliszkiem księżyc śpi,
spil się trunkiem i frasunkiem
i przeszłości obrachunkiem,
więc o lepszych czasach śni,
w kawiarence "Vis á Vis".**

**A na Plantach w nocy wróżka,
zakochanych łączy usta,
zbliża dłonie, splata ręce,
by miłości było więcej,
taką magię tutaj ma.**

**A w kawiarence "Vis á Vis"
nad kieliszkiem księżyc śpi,
spil się trunkiem i frasunkiem
i przeszłości obrachunkiem,
więc o lepszych czasach śni,
w kawiarence "Vis á Vis".**

Piosenka napisana specjalnie dla uczczenia jubileuszu 15 lecia Gazetki Vis á Vis.



foto. B. Kucharek

gotową recepturę podaną mową wiązaną przez samego „Boya” Żeleńskiego. Pozwalam sobie istotne fragmenty przytoczyć.

Nie wiem który to nasz przodek, - W przydługą ponoć karnawał, - Gdy wyczerpał wszelki środek - Skąd wziąć jakiś nowy kawał, - Wraz po formy dążąc nowe - Chwycił kpiarstwa kaduceusz - Skrobnął się nim mocno w głowę - I wymyślił JUBILEUSZ. - Przyjęła się ta zabawa - Jako że w niej leży sposób - Co każdemu daje prawa - By kpić z najszanowniejszych osób. - Podam tu więc przepis cały - By wszedł do krakowskich kronik - Na ten jubel tak wspaniały - Jak rękawka lub lajkonik. - Bierze się do tego celu - Starego tęgiego pryka - Sadza się go na fotelu - I siarczyście się go tyka. - Publiczności zastęp liczny - Hurmem obsiada galerią - A cały ten obchód śliczny - Tylko pacjent bierze serio. i.t.d resztę proszę przeczytać w „Słówkach”. Po chwilowym zastanowieniu doszedłem do wniosku, że pomysł dobry, ale nie na tę okazję. No bo jakże to? Położymy na owym fotelu egzemplarz jubileuszowy? Cóż z tego że zawartość stanowi bombę intelektualną, jak format i forma dosyć nikczemna. Jeszcze ktoś nie zauważy i usiądzie na nim i będzie konfuzja. Wszystkich autorów też nie pomieścimy, bo przez te 15 lat nazbierało się ich ok. 300. W tym niestety sporo nieboszczyków. I tu wpadłem na genialny w swej prostocie pomysł. Przecież to my, GAZETKA, jesteśmy jubilatami. Niech sposób uczczenia 15 lat wysiłków spocznie na barkach naszych szanownych czytelników. Upominki i życzenia przyjmujemy bez oporów w siedzibie. I niech Was nie zwiedzie mądrość i powaga zamieszczanych materiałów. Pomimo siwych skroni i łysych głów nie obrażamy się z powodu żartów, tym bardziej że sami też jaja lubimy robić. Trwajmy zatem do następnej okazji.

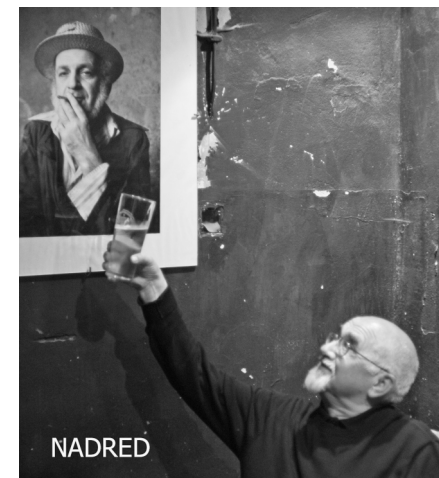
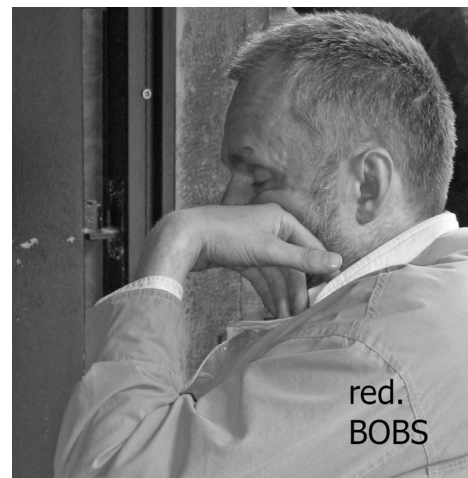


foto. autora

Lesław Pizło

Jubileusz !!!

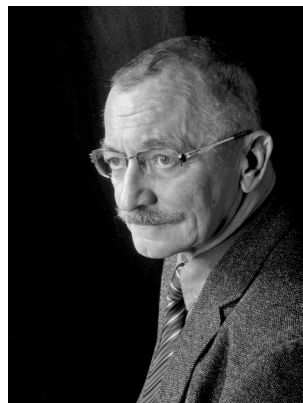


foto: B. Kańska - Bielak

Różni mądrzy ludzie twierdzą, że w Krakowie to dobrze udają się tylko jubileusze i pogrzeby. Natomiast jakkolwiek poważna inicjatywa rozplywa się w niekończących się jałowych dyskusjach i sporach. Zostawmy na boku pogrzeby, będzie o tym w listopadzie, i przejdźmy do jubileuszy. Krakowski ludek jest w stanie wykazać się różnymi przymiotami, najczęściej niepraktycznymi. Ale jako się rzekło jubileusze udawały się tu znakomicie. W myśl zasady, że każda okazja jest dobra do świętowania, a przynajmniej do wykręcenia się od pracy i do wypicia małej wódeczki. Ale dziwnym trafem fetowano ludzi, nie pomniejszając Ich zasług, zajmujących się bardzo niepraktycznymi dziedzinami, jak chociażby sztuką. Często słyszę o jubileuszu iluśtam lecia pracy Dostojnego Jubilata. Wymienia się wtedy listę zajmowanych stanowisk i otrzymanych odznaczeń, natomiast o dokonaniach jakby ciszej. Szczególnie tych praktycznych, służących nam. Łatwych do zweryfikowania. Nie słyszałem, żeby jakoś specjalnie był honorowany np. p. Zieleniewski, który położył podwaliny wielkich zakładów metalurgicznych. Dał pracę pokoleniom krakowian, a wyroby owej fabryki służą nam do dziś. Jak chociażby III most na Wiśle. Wyobraźcie sobie Państwo, że za cztery lata moglibyśmy obchodzić 220 rocznicę, gdy Antoni Zieleniewski, przybysz z Kongresówki, osobiście wykuwa przed wysoką komisją kwalifikacyjną i w przytomności przedstawiciela Magistratu, drąg, oś i resor do karety. Oczywiście odbywało by się to na Rynku. Starszyzna cechowa w strojach z epoki, Bractwo Kurkowe w całej krasie towarzyszy nadaniu delikwentowi odpowiednich uprawnień mistrzowskich. Wystrzały z wiwatówki i oczywista skromny poczęstunek w Sukiennicach trwający do rana. Miało by to jakiś sens i utrwalało dobre wzorce. Zamiast tego obchodzimy rocznice klęsk narodowych, i jubileusze nie czytanych autorów.

Jak mógłby wyglądać jubileusz naszej gazetki? Mam błogą nadzieję, że za mojego życia do jakichś hucznych uroczystości nie dojdzie. Bo 15 lat działania, co prawda w zbożnym trudzie, to trochę mało jak na krakowskie warunki, gdzie wszystko jest przyprószone popiołami Wielkiej Historii. Trzymam w palcach, z należnym szacunkiem oczywiście, pierwszy numer z kwietnia 2007 i wzruszenie ściska ... itd. Ukazał się on, dzięki wysiłkom ś.p. „Bobsa” i naszego nieocenionego Nadreda w kwietniu 2007. I co widzę? 4 stroniczki a na nich wstępniak, długi tekst Warchała, skromniutki wierszyki sześciu miejscowych poetów i trochę zdjęć w „zwisowej telewizji”. Zacząłem się gorączkowo namyślać jak mogłyby wyglądać rocznicowe uroczystości. Tu sięgnąłem po

Krótką historia powstania gazetki „Vis á Vis”



foto: B. Zimowski

Zdopingowany przez bywalców, zdecydowałem się napisać historię powstania naszego piśmka. Do momentu jego powstania w „Vis á Vis”, wydawał swoje piśmo Adam „Bobs” Marczek. Piśmo nosiło tytuł „Wieści spod Akacji” i miało format A4. W maju 2007r wydawanie piśma zawieszono. Zaproponowałem „Bobsowi” wydawanie nowego zwisowego piśmka w formacie A5, pod nazwą „Vis á Vis”. Adam przystał na to i tak w kwietniu 2007 r. wyszedł pierwszy numer. Do numeru użyczył nam swój tekst, piwniczny satyrk Andrzej Warchał. Wiersze opublikowali w nim Andrzej Warzecha, Adam Marczek, Marek Wawrzyński, Krzysztof Cedro, bieszczadzki poeta Ryszard Szociński i pani Anna (?). Do Telewizji Vis á Vis zdjęć użyczyli Bogusław Kucharek, Adam Marczek i Ryszard „Pikus” Świątek.

W kwietniu 2022 r. piśmo obchodzi swoje 15 - lecie.

Do tej pory wydaliśmy 162 numery „Vis á Vis”. Swoje teksty, wiersze, zdjęcia, rysunki i grafiki zamieściło w nim ponad 290 twórców z Polski i zagranicy.

Współpracują z nami, między innymi znani graficy: Henryk Cebula, Sebastian Kudas, Iwona Siwek-Front, Kazimierz Wiśniak. Swe teksty publikowali i publikują nadal: Jerzy Antkowiak, Jan Guntner, Krzysztof Miklaszewski, Ladislav Volko, Andrzej Sikorowski, Stefan Szlachtycz, a wiersze zamieszczali Leszek Długosz, Adam Kawa, Jerzy Piątkowski, Andrzej Warzecha, Adam Ziemianin i inni.

Co miesiąc pojawia się w „Galerii portretów” jedno zdjęcie Tomasza H. Kaisera znanego artysty fotografika. Zwiększyła się także na przestrzeni lat objętość naszej gazetki.

Obecnie trzon redakcji stanowią: Bogdan Zimowski - fotografik i składacz naszego piśma, Zbigniew Bajka - korekta, Magda Konopska - sekretarz redakcji, Andrzej Dyma - wstępniak i ja Bogusław Kucharek - „Nadredaktor”, czyli człowiek do którego mają pretensje wszyscy których prace nie zostały opublikowane oraz ci których usiłuję zmobilizować do terminowego oddawania artykułów i pisania na zadeklarowane kiedyś tematy.

Wszystkim autorom artykułów, felietonów, wierszy i zdjęć życzę dalszej owocnej współpracy, a czytelnikom przymrużenia oka na nasze „wpadki”.

„Nadredaktor” Bogusław Kucharek

Jerzy Antkowiak

MODA POLSKA – biały płomień Mokotowa!!!

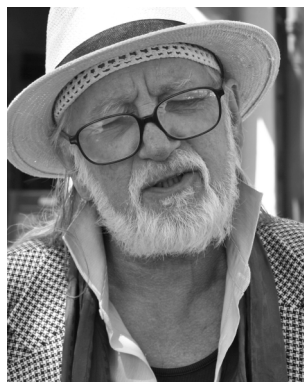


foto. B. Kucharek

Był to piękny, poetycki film: CUD w MEDIOLANIE, równie piękny, o lekko złowieszczym tytule był również włoski film CUD ZDARZA SIĘ TYLKO RAZ. To kino, czyli iluzja. Natomiast w GALERII MOKOTÓW znanej z wielu artystycznych przedsięwzięć, zdarzył się najprawdziwszy cud. ARCHITEKT, a tak naprawdę ARTYSTA - WIZJONER Szymon Bobrowicz pożenił wodę z ogniem, stad właśnie ten biały płomień WIELKIEGO PIĘKNA. Trochę poetyzuję, proszę mi to darować, ale pozwolę sobie na takie porównanie: MARLENA DIETRICH zagrała w filmie PŁOMIEŃ NOWEGO ORLEANU, a dla MODY POLSKIEJ takim właśnie płomieniem była założycielka tego DOMU MODY - MADAME JADWIGA GRABOWSKA. Bez Jej talentu, wiedzy i znajomości różnych meandrów mody, zapewne nie było by naszej firmy, być może GALERIE pokazywałyby inną modę, a już na pewno nie było by tej pięknej i delikatnej jak piórko puchu WYSTAWY.

GALERIE rządzą się swoimi żelaznymi prawami, DOMY MODY mają swój nieco inny wdzięk. Wystawa jest przestrzenna, symboliczny i wzruszający jest LOT JASKÓLEK. A wiadomo, że zakamarki pracowni krawieckich, przymierzalni wśród luster, szeptu taft, delikatnych jedwabii i szorstkich tweedów skrywają dużo tajemnic kobiecych pragnień. Ta piękna, magiczna atmosfera unosi się nad tą niezwykłą wystawą. Jest w przysłowiowej pigułce prawdziwa historia MODY POLSKIEJ, która powstała w 1957 roku, czasach ani łatwych ani przyjaznych dla takich „mieszcząskich fanaberii”, a jednak powstała niczym feniks z popiołów dzięki uporowi naszej szefowej, którą pieszczotliwie nazywaliśmy GRABOLKA lub GRABOLETTA. A tak się składa, że JADWIGA GRABOWSKA zanim powołała MODĘ POLSKĄ do życia w okolicy przyszłego MDM-u miała Butik o nazwie FENIKS, który jej ówczesna władza zburzyła domiarąmi. Ta wystawa jest i hołdem i podziękowaniem dla PANI JADWIGI GRABOWSKIEJ, że stworzyła w Polsce MODĘ POLSKĄ, a nam pozwoliła w niej zaistnieć.

Otwarcie wystawy było bombowe, czyli w stylu czeskiego kina lat 40, 50, 60-tych, a zwłaszcza filmu NIKT NIC NIE WIE. Moim zdaniem było uroczym, pojawiła się niemal cała modopolska rodzina: modelki, modele, projektantki, sympatycy z przyległościami i być może niekoniecznie sympatycy, ale fajni ludzie od mody, ludzie piszący, foto i inni graficy, i dominujący wzrostem nad wszystkimi najprzystojniejszy ze wszystkich Dyrektor Opery Narodowej pan Waldemar Dąbrowski. Wiem, o czym piszę, bowiem oglądałem w MEZZO konkurs i finał, OPERA PARYSKA i kandydaci na światowe sławy. Połowę mojego zawodowego życia przesiedziałem na pokazach paryskiej HAUTE COUTURE, polscy projektanci mody: Baczyńska, Ossoliński i inni, są autorami kostiumów operowych, a



foto. B. Kucharek

Adam Komorowski

O zbędności

Zbędność to dziś, w czasach wzmożonej czujności samozwańczych strażników politycznej poprawności, słowo wyklęte. Powiedzieć o kimś, że jest człowiekiem zbędnym, to jakby przypisać sobie prawo selekcji na rampie w Auschwitz. Naszym obowiązkiem jest udawać, że ludzi zbędnych nie ma i uchylać kapelusza przed tymi, którzy/które obnoszą się ze swoją niezbędnością.

Takie myślenie jest konsekwencją lęku przed własną zbędnością. Jest próbą oddalenia dołującego przeświadczenia, które dobrze sformułował Emil Cioran: „To, że ja istnieję, dowodzi, że świat nie ma sensu.”

Lęk przed byciem człowiekiem zbędnym to *differentia specifica* literatury rosyjskiej, której pojęcie zbędnego człowieka i całą galerię zbędnych ludzi zawdzięczamy.

Kiedy bliżej przyjrzymy się portretom ludzi zbędnych w arcydziełach literatury rosyjskiej, zwłaszcza „Rudinowi” Turgieniewa, dostrzeżemy, że dyskomfort, którym indukują otoczenie wynika z faktu, że ich zbędność jest konsekwencją, że nikomu nie służą i sługami być nie mogą i nie potrafią. Zbędność pozostaje, w budzącym niepokój i lęk, związku z wolnością.

Wszyscy chcielibyśmy by wolność była prerogatywą wyłącznie niezbędnych. Trudno nam pogodzić się z faktem, że zbędni mogą być jej bliżsi. Chmary psychoterapeutów, specjalistów od reklamy i marketingu, przebranych za moralistów, usiłują zmusić nas do ujmowania życia jako sumy straconych okazji.

Gdy lęk przed zbędnością dotknie człowieka mającego władzę i ten zarazi nią wspólnotę (nawet cały naród) należy zacząć się bać i podjąć próbę protestu manifestując urok własnej zbędności i traktując ją jako warunek wspólnoty z namnażającymi się szeregami ludzi zbędnych jak my. Poddanymi hegemonii dyskursu niezbędności i traktującymi zbędność jako nieszczęście czy wręcz zdradę.

Wiosna, otwarcie zwisowskiego ogródka stwarza nam jeszcze jedną szansę ostentacyjnego zaznaczenia obecności ludzi zbędnych w przestrzeni Rynku i pokazania, że dla losów świata i naszej cywilizacji my ludzie zbędni jesteśmy o wiele mniej groźni aniżeli, ci którzy przypisują sobie rolę niezbędnych. Bowiemy, jak pisał wielki Sandor Marai: „Szanuję już tylko tych, którzy śmiać czuć się zbytecznymi...Szanuję tych, którzy mają czelność pomyśleć takie słowa jak „ja”, albo: „Kocham cię, piękna, zimna nudo.”(przeł. Feliks Netz)

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr. 88

Wojna. To straszne słowo jest dzisiaj jak najbardziej realne, i prawdziwe. W dodatku, wojna przebiega tuż za miedzą, w Europie, niedaleko od nas. I wojują między sobą dwa, dosłownie, bratnie narody, powiązane historycznie, rodzinnie, słowiańskie narody. Media doniosły, że poważnie chory Michaił Gorbaczow (91 lat) w szpitalu często płacze i wspomina mamę, która była Ukrainką, i w dzieciństwie śpiewała mu ukraińskie piosenki. Nie może zrozumieć jak mogą wojować przeciwko sobie dwa tak bliskie kraje. Agresor zostanie agresorem. Wojną są dotknęci przede wszystkim zwykli obywatele zarówno po jednej, tak i po drugiej stronie. Świat jest solidarny z Ukrainą, pomaga Polska, pomaga Słowacja i oczywiście inne kraje. Amerykańscy analitycy polityczni przypominają, że wojna jest jednak wynikiem nie brania pod uwagę w tym regionie geopolitycznych danych. Mają na myśli zbudowanie koło Rosji baz wojskowych. Budowanie pomników, oficjalne nadawanie honorów Stefanowi Banderze, istnienie takich bojówek faszystowskich, jak Azow, Aidar, Donbas...Polska na pewno nigdy nie zapomni Rzezi wołyńskiej, tak jak Słowacy nie zapomną pobitych głównie Rusinów na wschodniej Słowacji przez banderowców. Realisci pytają, kto ma pożytek z tego wojennego szaleństwa? Strony wojujące? Unia Europejska? Amerykanie? W takiej sytuacji - dziel i rządź – jest jak najbardziej adekwatne. Wojna ma jeszcze inny wymiar – szaleństwo i prymitywizm w stosunku do wszystkiego co rosyjskie. Lody, czaj, restauracje, sztuki, filmy, książki, pisarze, studenci, naukowcy, sportowcy (Bogu winnych rosyjskich parolimpijczyków wyrzucono dzień przed startem na Olimpiadzie w Pekinie) ale głównie współcześni wspaniali artyści – za wszystkich wymienię Anne Nehrebko. Dyrektor Opery Monachijskiej na potępienie Putina dał światowej sławy dyrygentowi Walerijowi Georgijewowi trzy dni. Ten tego nie zrobił. Wyrzucono go. Dołączyły do tego Carnegie Hall, La Scala, Praga. Przykładów jest mnóstwo z całego świata włącznie z moim krajem. Nie mogę się z tym mcartyzmem, poszukiwaniem Pawlika Morozowa, swojistego totalitarzmu, pogodzić. W Bratysławie ktoś pomalował Slavin kolorami flagi ukraińskiej. Slavin – pomnik żołnierzy radzieckich. W sześciu zbiorowych i 278 indywidualnych grobach pochowano 6845 żołnierzy Armii Czerwonej, którzy zginęli podczas walk o miasto w trakcie II wojny światowej w kwietniu 1945 r. Leżą tu Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, Kazachowie i inni. Premier i mój były kolega, minister spraw zagranicznych, nie powiedzieli nawet – przepraszam. „Zmuszanie człowieka do kupowania elementarnej godności ludzkiej przymusem, to nie jest solidarność. Kwestionuję również solidarność, którą okazujemy.” – napisała publicystka Silvia Ruppeldtová. Jak nie każdy Polak jest Dudą, czy Słowak Čaputová, tak nie każdy Rosjanin jest Putinem.



foto: N. Pazdej

w muzeum Teatralnym w OPERZE ogląda się wystawę kostiumów OPEROWYCH HAUTE COUTURE. Czego chceć więcej!!! Przed laty HELENA RUBINSTEIN wszystkim wielkim mody paryskiej przyznawała raz w roku na TARASACH MARTINI przy CHAMPS ELISEES najważniejsze trofea, czyli ZŁOTY NAPARSTEK, cóż to było za niezwykle spotkanie HEROSÓW MODY.

WSZYSCY MOI KOCHANI PRZYJACIELE MODOPOLSCY I NIEMODOPOLSCY i ja, jako niepoprawny miłośnik OPERY, BALETY, MUZYKI, WYTWORNEJ KRAWIECCZYZNY I SZALONYCH MÓD, PIĘKNYCH FOTOGRAFII, MĄDRYCH KSIĄŻEK, FILMÓW CZARNO BIAŁYCH, BŁOGIEJ CISZY I WIATRU ZACHODNIEGO, DOBREJ POLSZCZYZNY, DOBRYCH PRZYJAŹNI i gdyby się udało BEZINTERESOWNEJ ŻYCZLIWOŚCI, to my będący na otwarciu WYSTAWY O MODZIE POLSKIEJ – przecież myślimy podobnie, odczuwamy, rozmawiamy podobnie, bo takie są nasze obyczaje. Nasza Madame GRABOLETTA nie była przesadnie operową damą, ale ADEŁ SARI ubrała pięknie na Jej Jubileusz, byłem z Panią Jadwigą w Operze na tym wydarzeniu.

Wystawa będzie trwała do 16 MAJA, zatem zapraszam wszystkich, którzy pamiętają MODĘ POLSKĄ, i młodzież, która nie może pamiętać. NAPRAWDĘ WARTO!



foto: autora

P.S.

Na zdjęciu moje i Mody Polskiej MODELKI i MODELE, i fragmenty wystawy. Zdjęcia MICHAŁ IGNAR, syn projektantki Mody Polskiej MAGDY IGNAR. To z Magdą bywaliśmy najczęściej na ZŁOTYM NAPARSTKU. Na otwarciu wystawy były najmłodsze projektantki KASIA RASZYŃSKA i KRYSZYNA WASYLKOWSKA i gwiazda lat 70-tych ULKA FALIŃSKA-KRZYŻANOWSKA.

Za zgodą „Głosu Pruszkowa”

JERZY FEDOROWICZ



fot: archiwum

Wielkanoc 1989 r. na statku „Bajkał” między Sajgonem (Ho Chi Minh) a Singapurem. Tekst jest fragmentem mojego dziennika pokładowego, kiedy pełniłem na statku rolę oficera rozrywkowego, czyli kaowca. Moim zastępcą był Marek Pacuła, a wśród 262 pasażerów byli Piotr Ferster z Elą i innymi ludźmi z Piwnicy.

Wielka Sobota 25.03.1989 r. Wypływamy z Sajgonu o 6.00. Siedzę na dziobie i spoglądam na brzegi Mekongu. Przepiękny jest zaiste ten krajobraz. Ciemnozielona puszcza odbija się w żółtym nurcie rzeki. Widok przypomina „Czas apokalipsy” Coppoli, gdzie Kapitan Willard – aktor Martin Sheen płynął na spotkanie z pułkownikiem Kurtzem – Marlonem Brando. Dżonki z karabinami maszynowymi kręcą się tam i z powrotem. Słyszę dźwięki lasu, jakieś porykiwania. Pewnie tygrys dobiera się komuś do skóry. Pacuła śpi.

Po śniadaniu o 8.00 idziemy, już z Markiem, na górny pokład, by oglądać deltę Mekongu. Po lewej stronie trzy wzgórza. Na pierwszym radar i armata. Na drugim jakby klasztor, a na trzecim ogromna figura Chrystusa z otwartymi na Morze Południowochińskie ramionami - jak w Sao Paulo. Widok obłędny! Podpływa łódka. Schodzi pilot i w prawo na burtę! Na południe do Singu. Upał. Ludzie kąpią się w basenie. Mały, ciasny, na 10 osób. Woda słona. Z bólem stwierdzam, że wszyscy też ostro piją. Wieczorem święcimy symboliczne jajeczka, bo to Wielka Sobota. Na pokładzie do 2:00. Świeci księżyc. W dali widać Krzyż Południa. Wpatruję się zafascynowany. Myślę o „Lordzie Jimie”. Wierzyć mi się nie chce, że będę spędzał Wielkanoc pod równikiem. Idę spać.

Budzą mnie o 8:00 czasu singapurskiego. Marek posiedział dłużej i śpi. Prowadzę audycję sam. Składam ludziom życzenia, ciepłe i serdeczne. O 9:00 wkładam slipy i idę na pokład. Uff, jak gorąco! Ale basen pusty. Pływam sobie sam, 3 metry na 3. Wracam do kabiny, płuczę się z soli, przebieram się elegancko. Piszę ten tekst w salonie muzycznym, gdzie najlepiej działa klimatyzacja. Siadamy do wielkanocnego śniadania. Wszyscy bardzo eleganccy. Podano jajka z kawiozem. Zapomniano, że to komuna. Było uroczyste. Przemawiał szef naszej grupy. Złożył wszystkim gratulacje, dołączył się do tego kapitan Timofiejczuk. Moja orkiestra zagrała „Białe rozy” i grupa pilotów z Markiem Pacułą na czele odprowadziła

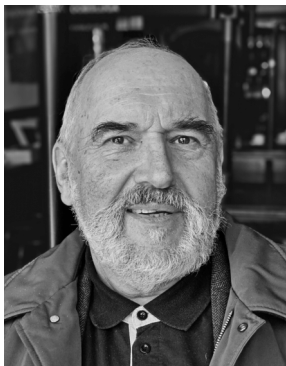
Wszystkim Czytelnikom i Bywalcom Vis a Vis oraz ich Rodzinom i Bliskim składam najserdeczniejsze życzenia Wesółych Świąt Wielkanocnych, pełnych zdrowia, spokoju i pomyślności ze świątecznym jajkiem i Śmigusem Dyngusem na szczęście w rodzinnej i wiosennej słonecznej pogodnej atmosferze.

Andrzej Matusiak

Baba lukrowana z duszą nieczystą



rys: Iwona Siwek-Front



fot: B. Zimowski

Andrzej Matusiak MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach” (106)

Jubileusz - 10 lat rubryki !

Tak się jakoś złożyło, że obecnie w kwietniu zbiegło się **15. lecie** naszej gazetki z **10. leciem** mojej obecności na lamach *Vis a Vis*. Otóż 10 lat temu w **kwietniu 2012 roku** też wypadały Święta Wielkanocne i z tej okazji w gazetce zamieściłem dawną kartkę świąteczną z około 1900 roku z elementami „krakowskimi” – Wawelem i Kopcem Kościuszki, które w tamtych czasach zaborów miały wydźwięk patriotyczny. Wówczas jednak Redakcja zrobiła ze mnie nieopatrznie „męża swojej żony” podpisując kartkę, że pochodzi ze zbiorów A. Hajec-Matusiak. Reakcji żony na tą okoliczność już nie pamiętam. Dla przypomnienia, po 10. latach ponownie pokazuję ową pocztową kartkę wielkanocną. Ponieważ w kwietniu 2012 roku dołączony do kartki tekst z braku miejsca nie został przy niej wydrukowany, zamieszczono go w następnym numerze majowym zapoczątkowując moją stałą rubrykę „**MÓJ DAWNY KRAKÓW – MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA**” z którą wkraczam w kolejne dziesięciolecie, różnorodnie opisując i przedstawiając nasz **królewski Kraków**. Jak długo? Czas pokaże.



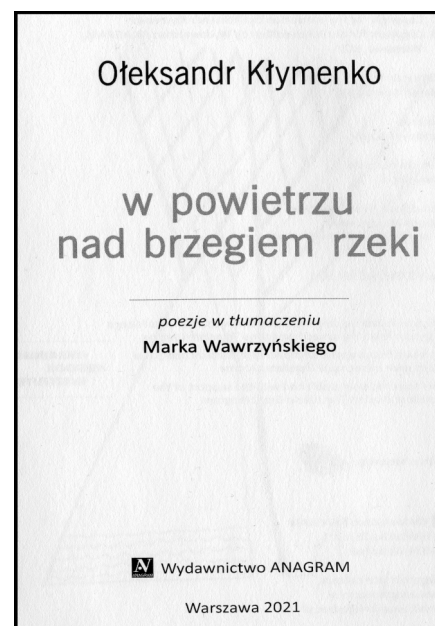
mnie do basenu. Byli świątecznie ubrani, w garniturze od Vistuli – sponsora. Uroczyście wrzucili mnie do basenu. Na szczęście przewidziałem ten głupi dowcip Pacuły i dotarłem w slipkach.

Poniedziałek Wielkanocny 27.03.1989 r. Wpływamy do Singapuru. Podaję informację przez radio, że wyrzucenie puszek po piwie lub peta do morza to koszt 500 dolarów singapurskich. Dobry sposób na utrzymanie czystości. Ciekawe, czy ktoś zaryzykował.

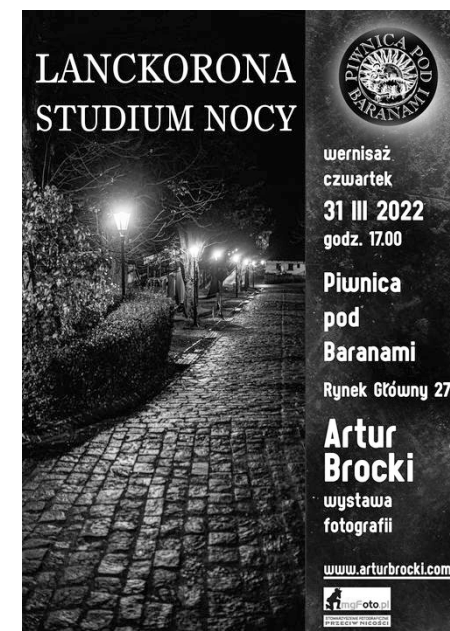
Podobno jest to miasto XXI wieku. Dzisiaj cały dzień zwiedzania. Zapłaciłem 10 dolarów za wycieczkę autobusem po mieście. Siedzimy z Markiem zafascynowani. Tak pięknego, nowoczesnego, pełnego zieleni miasta nie widziałem nigdy. Wieżowce wspaniałe jak na Manhattanie, zielen utrzymana na sposób angielski, czystość absolutna. Co za szok po Szanghaju i Sajgonie! Oczywiście dowcipniś Pacuła napelnił prezerwatywę wodą i w samym centrum miasta zrobił mi śmigus – dyngus!

Poza ZVIS'em:

Tłumaczenie Marka Wawrzyńskiego
tomiku wierszy ukraińskiego poety.



Wystawa fotografii Artura Brockiego
w Piwnicy pod Baranami.



Andrzej Pacuła

Rewizor

Owego pamiętnego dnia wezwał nas do siebie Horodniczy o dziwnej porze, przed pierwszym obiadem. Spotkaliśmy się w westybulu przed gabinetem. Nikt nie znał celu spotkania. Patrzyliśmy pytająco po swoich twarzach, usiłując odczytać: czy ktoś coś wie i co wie. Wtem, zza drzwi dębowych rozległ się ryk: wejść! Rzuciliśmy się hurmem do uchylonych drzwi, stłoczeni, spoceni, zdołaliśmy się przepchać i wyprężyć przed marsowym obliczem naszego dobrodzieja. A ten wstał ze swojego fotela, wyszedł zza wielkiego biurka i idąc powoli w naszą stronę powiedział zgaszonym głosem:

- Wezwałem panów pilnie, aby im oznajmić arcyniemilą nowinę: rewizor z Petersburga do nas nie przyjedzie.

- Jak to? Co się stało? Czym zawiniliśmy? To okropne... Prośmy... Błagajmy... Piszmy petycję... Nasza grupka zafalowała z oburzenia i niesprawiedliwości.

- Niestety, panowie to prawda i musimy się z tą prawdą zmierzyć.

Po tych słowach Horodniczy podszedł do nas blisko, obejrzał po kolei nasze twarze, zajrzał głęboko w oczy, a spojrzenie miał, jak dwa sztylety, po czym ciężkim krokiem wrócił za biurko i opadł na fotel. Pierwszy głos zabrał sędzia Lapkin Tlapkin.

- Może ktoś nas oczernił, ktoś, coś, że tak powiem, napisał bezmyślnie, bez powodu, wysłał gdzie nie trzeba, pomylił adresy... No słowem ...

Spojrzeliliśmy na naczelnika poczty Iwana Kuźmicza Szpiekina. Przygiął się nieco w pasie, wyszedł dwa kroki naprzód i jęklawie oznajmił:

- Gorliwie wypełniam powierzone mi obowiązki... Horodniczy mu przerwał:

- Szpiekin, oszczędź nam tej gadki, tylko mów prosto, było coś czy nie było?

Naczelnik poczty poruszał bezgłośnie wargami. Służbowy rogał miął w dłoniach.

- Prawdę mówiąc...

- I tylko prawdę! - huknął Horodniczy.

- To znaczy się, można powiedzieć, że był...

- Czyli był - grzmiało zza biurka.

- Był znaczy się, donos był... - wypalił jednym tchem naczelnik i skurczył się jeszcze bardziej. Zdało się nam, że już pusty mundur stoi przed majestatem naszego dobrodzieja.

- Znaczy był?!

- Był....

- Chwalić Boga... Chwalić Boga powtórzyliśmy za Horodniczym.

- ...bo już myślałem, że on tak sam z siebie, znaczy bez niczego zrezygnował z przyjazdu do nas. Horodniczy z ulgą wstał z fotela i podszedł do Szpiekina.

- Dawaj pan go...

- Kiedy mnie obowiązuje tajemnica...

- Pana tak, ale mnie nie. Wyciągnięta władczo ręka Horodniczego celowała w Szpiekina. A ten prawie skamieniały z wielkim wysiłkiem sięgnął do kieszeni płaszcza, wyjął z niej szarą kopertę i położył na rozłożystej dłoni dobrodzieja. Odetchnęliśmy z ulgą.

Horodniczy poznał swoje pismo.



fot. B. Kucharek

Marek Michalak

Droga do raju cz. 48

Droga do raju... jubileuszowo

Będzie krótko i na temat - jubileuszowo.

Gratulując Gzaetce 15-to lecia w imieniu JBBO, chciałbym skromnie poinformować Gazetkciarzy o dość znacym jubileuszu naszej krakowskiej kapeli jazzowej. Jazz Band Ball Orchestra obchodzi w tym roku 60lat!

Założyciel zespołu - Jan Boba - wprawdzie nie grający już w nim, ale ciągle aktywny, prowadzi formację Boba Jazz Band.

W styczniu odszedł od nas nagle kolejny weteran - Teofil Lisiecki. Na jego miejsce zaprosiliśmy do współpracy znakomitego kontrabasistę. Wojtek Szwugier pojawi się w odmołodzonym nowym składzie na jubileuszowym koncercie w Filharmonii Krakowskiej, 21-go kwietnia. Program koncertu dopełnią wspaniali goście.

Leszek Żądło-sax, Stan Breckenridge - Voc, Playing Family, Boba Jazz Band i Big Band Akademii Muzycznej w Krakowie pod dyr. Wojciecha Groborza.

Tego odcinka drogi do raju, nie można przegapić!

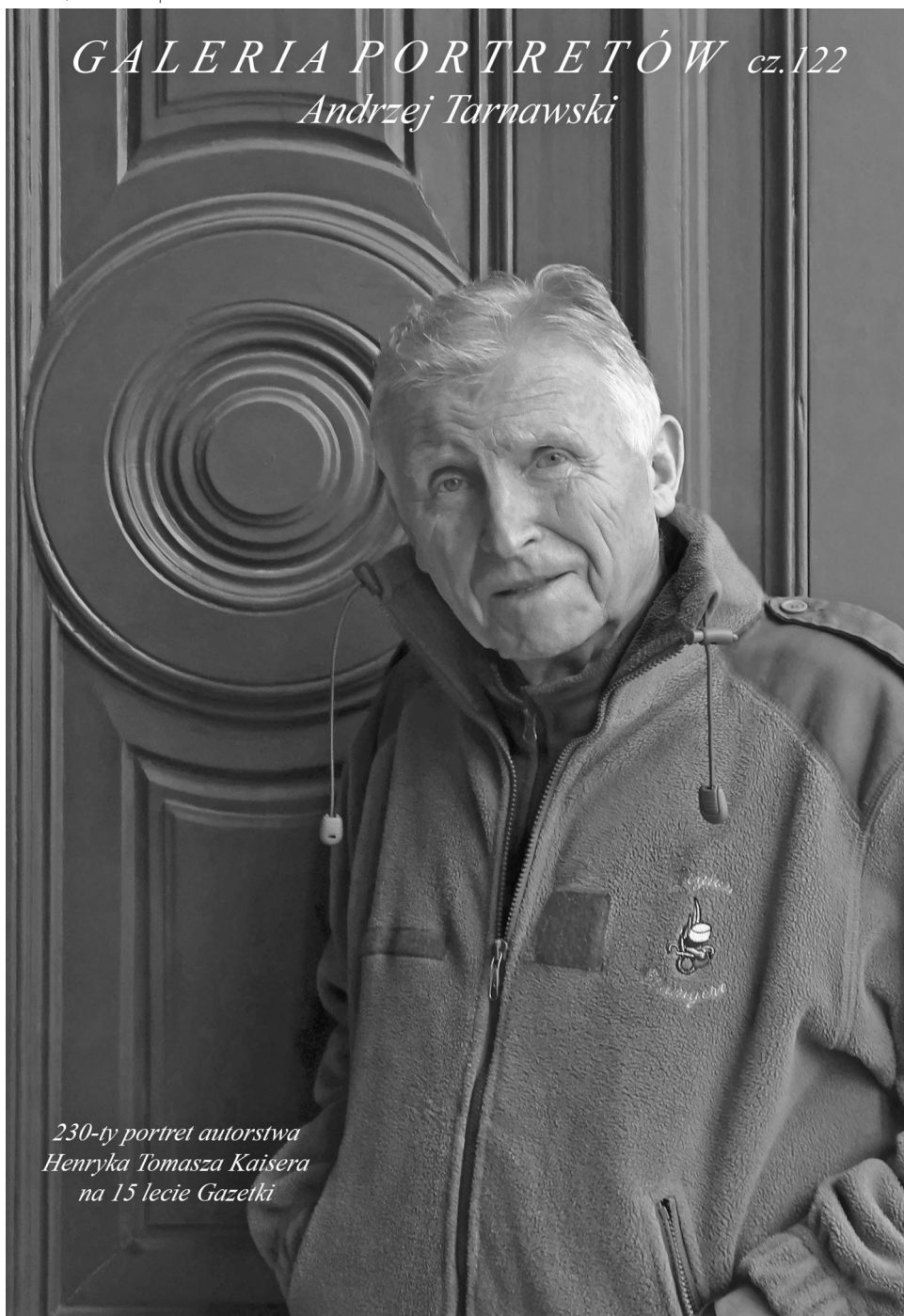


fot. B. Kucharek



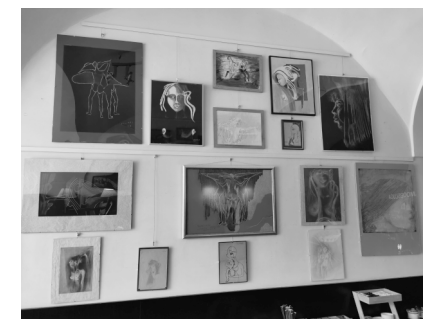
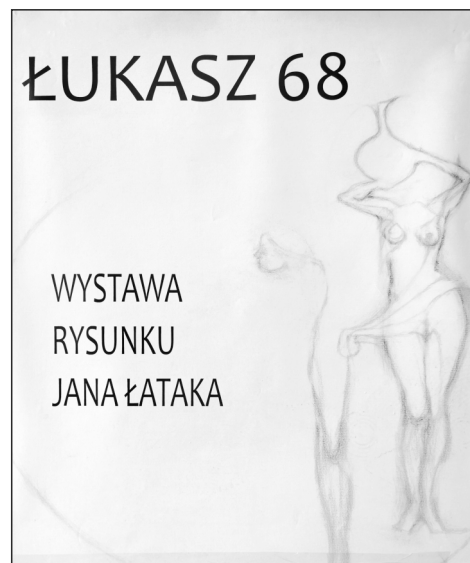
Na zdjęciu od lewej: Jarek Kaczmarczyk - sax, Michał Bylica - trąbka, Teofil Lisiecki - bas, Marek Michalak - puzon, Wojciech Groborz - piano, Wiesław Jamiol - perkusja

GALERIA PORTRETÓW cz.122
Andrzej Tarnawski



*230-ty portret autorstwa
Henryka Tomaszka Kaisera
na 15 lecie Gazetki*

Galeria Vis á Vis:
Wystawa rysunku Jana Łataka - „ŁUKASZ 68”



Jan Łatak [Łukasz 68]
1939-2019

Artysta, malarz, nie związany na stałe z żadnym ze środowisk artystycznych. Od 1968 roku współpracował z Krakowską Piwnicą pod Baranami. Przyjaźnił się z takimi znanymi postaciami jak: Wiesław Dymny, Andrzej Warchał, Adam Macedoński, Jerzy Litwin, Janusz Muniak.

W latach 1968 do końca lat 70-tych Jego rysunki oraz krótkie formy prozatorskie publikowały pisma „Życie literackie” i „Kwartalnik kulturalny”. Wystawy Jego rysunków organizował EMPIK, Piwnica Pod Baranami, Jazz Club. Ma w dorobku również scenografie dla Studenckiego Teatru ETAM do sztuk „Wiwisekcja”, „Zanim odejdiesz” i innych.



fot. B. Kucharek

Zbigniew Bajka

15 lat minęło

Tyle lat ukazuje się pisemko, pod obiegowo-towarzystką nazwą „Gazetka Vis a Vis”, alias „gazetka Zwisu”, pisemko bezdebitowe (bo nie posiadające ISSN-u, czyli „międzynarodowego znormalizowanego numeru wydawnictwa ciągłego”), nielegalne, bo redakcja nie jest nigdzie zarejestrowana (w stopce nie ma redaktora naczelnego, ani odpowiedzialnego), bez możliwości dwustronnego kontaktu z redakcją (kontakt: „półeczka Vis a Vis”, jak tam może dostać

się ABW?). Poza tym nie jest „jedyną niezależną gazetką w kraju”, skoro większość zamieszczanych w niej tekstów, to efekt różnych towarzyskich, czasem podejrzanych kontaktów „zbieracza materiałów”, jak w stopce określa się pewien emerytowany geograf, który piętnaście lat temu uzurpował sobie prawo do wydawania gazetki szacownego lokalu, położonego w centrum grodu Kraką. Jest więc ta gazetka zależna od humorów i sympatii redaktora, który może promować autorów i teksty niekoniecznie wysokich lotów, nie dopuszczając na łamy zasłużonych zwisowców i ich wspomnień, zasłużonych poetów i ich wspaniałych wierszy, stałych bywalców, którzy niejedno by powiedzieli o innych bywalcach.

A jednak ta nędzna gazetka ukazuje się już 15 lat i nawet są tacy, co ją czytają od lat, w ostatnich czasach także w wersji internetowej (zwłaszcza mieszkający na antypodach). Ma charakter - po części - gazetki korporacyjnej (wydawca i czytelnicy to korporacja zwisowców), po części - zakładowej (gazetka klientów lokalu gastronomicznego przy Rynku Głównym 29).

O piśmie świadczą jego autorzy. W przypadku „gazetki” są to osoby starsze, niektóre nawet wiekowe. Młodych się nie dopuszcza, średnia wieku piszących w granicach „siedemdziesiątki” z odchyleniami 5+, 5-. Redaktor tłumaczy, że i czytelnicy nie są nastolatkami. Ale takie podejście redaktora-uzurpatora wskazuje na niebezpieczeństwo wymarcia zarówno składu piszących, jak też czytelników. Pocięszający jest młodzieżowy skład pań z „drugiej zmiany”, w nich nadzieja odmłodzenia publiczności pisma.

Stałym elementem zawartości pisemka są wiersze, w ostatnich czasach dość często w gazetce pojawiają się wiersze niejakiego Adama Kawy. On sam przyjechał do Krakowa z lwowskiego Zamarstynowa, więc jaki on krakus. Ale właściwie żaden z wielkich poetów mieszkających w Krakowie z Krakowa nie pochodził, poeta-noblista Czesław i poetka-nobliska Wisława też. No i tenże Kawa jakieś dziwne wiersze pisze, takie sonetowe. Podlizuje się Kucharkowi Bogusławowi, że napisze hymn na 15-lecie gazetki, ale jak napisze, to myślę, że kompozytor Zygmunt będzie miał problemy ze skomponowaniem muzyki do tego hymnu. (Nawiasem, zawsze deklaruje: „lubię kawę na ławę, a z poetów – Adma Kawę”). Jakies felietony pisze na drugiej stronie gazetki Sikorowski Andrzej, który wstydy się swojego drugiego imienia, bo to drugie to Sławomir, a ono jest zarezerwowane dla wybitnego artysty Sławomira, który śpiewa o „miłości w Zakopanem”. A Andrzej

Andrzej Wyrobiec

Aby życie nie przeciekło nam przez palce

Z ogromną przyjemnością informuję o premierze, która została przygotowana na kameralnej scenie Teatru Bagatela, czyli na **Scenie na Sarego 7**. Ta urokliwa przestrzeń, z liczącą 100 miejsc widownią, znajduje się w budynku, gdzie przed wojną mieściło się kasyno dla oficerów wyznania mojżeszowego. Widomym znakiem jej byłego reprezentacyjnego i galowego charakteru jest piękne foyer, zdobione stylizowanymi płaskorzeźbami i stiukami. I właśnie na tę Scenę chcę zaprosić na spektakl „Pani Pylińska i sekret Chopina”. Opowieść zaadaptowana na potrzeby teatru, wyszła spod pióra znanego francuskiego pisarza Érica-Emmauela Schmitta. Reżyserem lirycznego i wzruszającego, a zarazem dowcipnego przedstawienia jest Adam Opatowicz – kompozytor, aktor i dyrektor Teatru Polskiego w Szczecinie.

„Pani Pylińska...” to sztuka oparta o biografię autora, który w młodości trafił do polskiej emigrantki, by pobierać lekcje fortepianu. Éric zafascynowany twórczością Chopina, chciał poprawić i udoskonalic swój muzyczny warsztat, ale zamiast klasycznej nauki, jego nietuzinkowa, ekstrawagancka nauczycielka nakazała mu obserwować otaczający świat.

Reżyser tak mówi o bohaterach Schmitta: *Pani Pylińska przeprowadza bohatera i widzów przez świat muzyki Chopina, stosując niekonwencjonalne metody. Nie zaraża Érica prostym i oczywistym zachwytem nad kompozytorem. Wręcz przeciwnie, wydaje się uciekać od muzyki, od żmudnych ćwiczeń i doskonalenia techniki. W zamian stara się zwrócić jego uwagę na wszelkie niuanse i półtony, które go otaczają. Pokazuje mu, jak wiele znaczeń mają proste, codzienne rzeczy i zjawiska. Otwiera wiele pokładów i talentów, które bohater nosi w sobie, a z których on nie zdaje sobie sprawy. Budzi i buduje jego wrażliwość. Jej uwagi, wydające się czasami nie na miejscu i mało taktowne, otwierają Érickowi całe, nowe światy. Te zabiegi, rozmowy, zadania nie czynią z niego wybitnego pianisty, ale uświadamiają mu wybór właściwej drogi. (...) Mój spektakl jest o tym, jak przemożny wpływ ma sztuka na życie każdego z nas. O tym, jak warto się jej poddać i wsłuchać w to, co za sobą niesie. Tak, by wiedzieć, że życie nie przeciekło nam przez palce.*

W przepojonym muzyką Chopina – nagrania w wykonaniu Janusza Olejniczaka (!) – przedstawieniu, w roli tytułowej zobaczycie zjawiskową Urszulę Grabowską. Młodym porte parole autora jest Patryk Szwichtenberg. Ekscentryczną ciotkę Aimée gra Alina Kamińska, a pielęgniarkę Magdalena Woleńska. Oszczędną, wysmakowaną scenografię i kostiumy zaprojektował Marek Braun, za reżyserię światel odpowiada Marek Oleniacz, a autorem plakatu jest Piotr Kunc. Premiera 9 kwietnia 2022 r.



Konrada Swinarskiego] przemierzał scenę w nerwowym truchcie i wyrzucał z siebie szampanem wyznania "wspólnotowej miłości", by odtrącony pędzić bez pamięci za oddalającym się interlokutorem - spokojnym cynikiem i wytrawnym ironistą.

Nowicki zachwycał amplitudą chorobliwych metamorfoz. W scenie odmowy współpracy z terrorystyczną grupą Wierchowieńskiego - potrafił być absolutnym przeciwstawieniem siebie samego z teatralnej <uwertury> - kiedy - tym razem - jednocześnie z pogardliwym uśmiechem na ustach odtrącał swego niechcianego współnika, ale z zadowoleniem przyjmował dusery i komplementy, których zdeterminowany Pszoniak nie szczędził mu ani na chwilę.

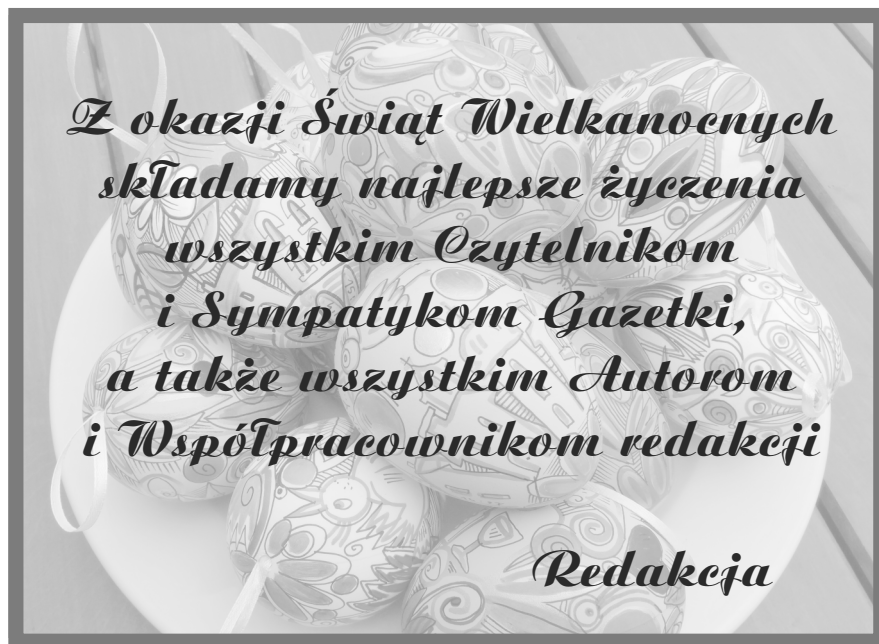
Dlatego też dobrą pointą tego wspomnienia o arcydziele Wajdy jest trafne spostrzeżenie najbliższego reżyserowi współpracownika w czasie narodzin scenicznej trylogii Dostojewskiego.

Maciej Karpiński w swojej absolutnie unikatowej dokumentacji (książka "Dostojewski- Teatr Sumienia" - Instytut Wydawniczy PAX -Warszawa 1989) napisał: „Wajda pokazał oszalały bieg ku przepaści ludzi, w których wstąpiły <złe moce>, którzy niezdolni są pojąć świata i siebie, którzy na oslep pędzą ku zagładzie, zdyszani, przerażeni, lecz nie mogący się zatrzymać."

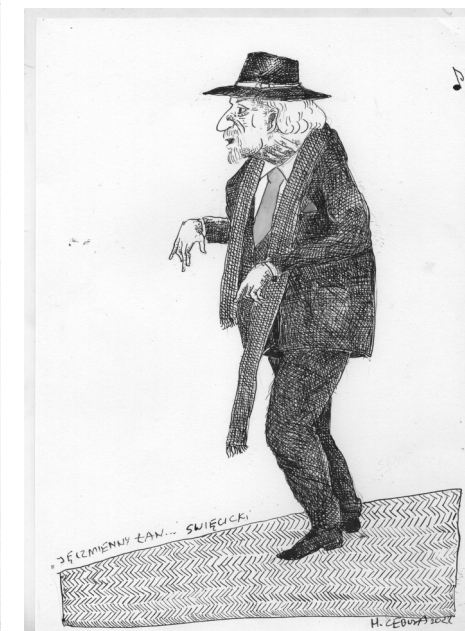
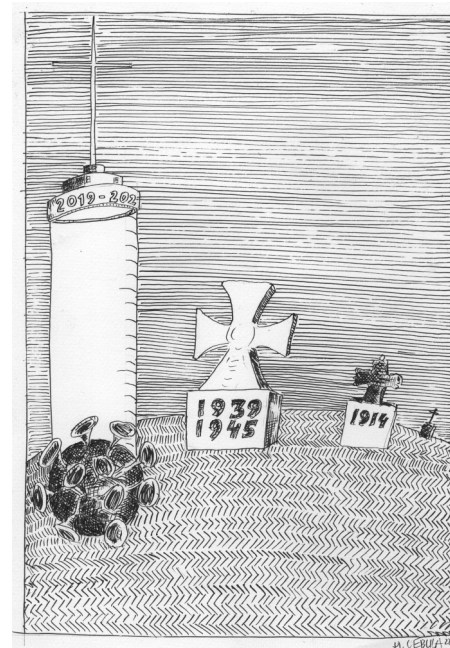
Sławomir ma mieszkanie w Zakopanem i pod wpływem Sławomira upija się tam szampanem ze swoją małżonką znaną jako Frania. Z Zakopanego zaś dojeżdża do Zwisu i dosyła teksty pewien filozof-dyplomata i redaktor Adam, który się nazywa jak dawniejszy prezydent, albo jakiś Bór.

Bogusław nadred mówi, że władze Miasta nie cenią gazetki. A przecież w jej winietce można zauważyć wizerunek krakowskiego medalu „Honoris Gratia”, bo w stałym składzie redakcyjnym jest co najmniej czterech posiadaczy tej nagrody, a Andrzej Sławomir S. Jest zdobywcą Nagrody Miasta Krakowa w dziedzinie kultury i sztuki oraz Srebrnego Medalu „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Są korespondencje zagraniczne, nawet stałe: blisko 90 razy drukowany jest w kolejnych numerach „liścik z Bratysławy” Exc. Ambasadora, Prezesa, prof. Etc. Ladislava Volko. Szukamy nowych autorów – tak odkryte zostały pokłady talentów Leszka Pizło i Marka Michalaka. Szanujemy Mistrzów: w gazetce były teksty A. Bonieckiego, J. Nowickiego z Pruszkowa zamiast tradycyjnych prezentów gangsterskich, dostajemy wspomnieniowe teksty J. Antkowiaka. Kolejne ścieżki w starym Krakowie wydeptuje Andrzej Matusiak. Stałe portrety zamieszcza Mistrz Tomasz Henryk, życie Zwisu pokazuje poprzez zdjęcia Kronikarz Zwisu, Piwnicy i Okolicy – Wojciech Morek. I wreszcie Chłopiec Cichy i Spokojny, choć Długi, czyli niezastąpiony Redaktor Bogdan Z. To także dzięki Niemu gazetka trafia do nas co miesiąc. Bogusławie Wielki Kucharku - kolejnych 15 lat.



Henryk Cebula - grafiki:



Krzysztof Miklaszewski

SPEKTAKLE, O KTÓRYCH WARTO PAMIĘTAĆ



foto: archiwum

Przesłanie autora

W drugiej połowie XX wieku dobrodziejstwem krakowskiej kultury były teatry i ich przedstawienia.

Przedstawienie teatralne najsilniej ze wszystkich znanych ludzkości sztuk najsilniej działa na odbiorcę.

Spektakl to forma wszystkim nam najbliższa, ale i najszybciej przez nas zapomniana, a przecież nasze dzieje i nasza kultura jest w stanie ocalić tylko aktywna pamięć.

Te trzy zasady sprawiły, że nowy cykl moich wspomnieniowych felietonów - korzystając z recenzenckiego kalendarza od lat 60. tych ubiegłego wieku do jego końca - przywołuje c o m i e s i ą c jedno znaczące wydarzenie teatralne i jego twórcę - reżysera spektaklu - zgodnie z datą premiery.

Tym sposobem - pod koniec roku - powstaje ma <nowy> kalendarz krakowskich premier, o których - mimo upływu czasu - pamiętać warto.

Po to - między innymi - by nie dać się omamić pseudo-wartościom, których nadmiar zaczął już nas przytłaczać w tzw. IV Rzeczypospolitej.

Krzysztof Miklaszewski

* * *

Premiera kwietnia

"BIESY" Fiodora DOSTOJEWSKIEGO

Adaptacja: Albert CAMUS

Opracowanie sceniczne, inscenizacja i reżyseria: Andrzej WAJDA

Stary Teatr w Krakowie

[premiery: 29 kwietnia 1971]

* * *

Arcydzieło teatralne Andrzeja Wajdy

"Reżyserowałem <Biesy> po to, by się do nich zbliżyć. Zawsze mnie ten utwór fascynował, a wiem, że reżyserując muszę <przyjść> do powieści, zrozumieć bohaterów, dowiedzieć się, do czego dążą. Dusza utworu i dziś według mnie jest równie aktualna, jak wtedy, gdy Dostojewski pisał <Biesy>. To był punkt wyjścia" - wspominał pod koniec lat 80. tych Andrzej Wajda, kiedy to trzy jego krakowskie inscenizacje teatralne arcydzieł Fiodora Dostojewskiego (<Biesy>, <Nastazja Filipowna> według "Idioty" i <Zbrodnia i

kara>) uczyniły go już najbardziej przenikliwym polskim czytelnikiem tych prozatorskich pereł.

Do tego bardzo subiektywnego czytania prozy Dostojewskiego zachęciła go bardzo oryginalna i radykalna adaptacja innego mistrza prozy - egzystencjalisty Alberta Camusa, która od paryskiej premiery roku 1959 obiegała kilka znaczących światowych scen. Wajda posunął się o wiele dalej. Dlaczego? - bo jak wspomina w cytowanym już <wyznaniu inscenizacyjnym>:

"Zacząłem pracować z tekstem Camusa w rękę, ale zbyt wielu rzeczy mi brakowało, nie było tam tych scen, które uważałem za ważne (...) Szukałem ich więc w samej powieści."

Jeszcze lepiej ten bardzo osobisty komentarz własnych artystycznych decyzji zrozumieć poprzez inną refleksję Wajdy:

"Czytać Dostojewskiego na chłodno nie można, a tym bardziej oglądać go na scenie. "Biesy" nauczył mnie czytać ... Marek Hłasko.(...) W jego prozie fascynowała mnie zawsze podwójność jego bohaterów. To, co my młodzi ludzie widzieliśmy stale na własne oczy: pomieszanie dobrego ze złem, wielkości z podłością (...) I to starałem się właśnie pokazać w teatrze."

Znaczącym sygnałem, jak inscenizacja Wajdy odbiegała od innych inscenizacji Dostojewskiego, a także - od wszelkich teatralnych sugestii Camusa, była wspólna teatralna <rama> początku każdej z trzech części krakowskiego przedstawienia: z głośników dobiegał rozdarty śpiew i tętent szaleńczo galopujących koni, widocznych jednocześnie w filmowym obrazie pędzącej trójki.

Tak zarysowanego napięcia w obrazowo - fonicznym szoku Wajda ani na chwilę widziwi nie złagodził.

Skoro bowiem tylko obraz koni zniknął i wybrzmiał dźwięk pieśni, zapalało się na scenie światło. I wtedy - od razu - przychodziło nam też wchodzić w uciążliwy monolog jednej z głównych postaci scenicznego dramatu - Mikołaja Stawrogina, który zaczynał swą dziwną, niekończącą się opowieść. Ale i tę jego "spowiedź" dynamizował i odmieniał w rodzaj "przesłuchania" towarzyszący monologowi - stuk maszyny do pisania.

A wtedy - na dodatek - pojawiała się w kulisie chudziutka dziewczyneczka z lalką w rękę, 12-letnia samobójczyni, bohaterka sado - masochistycznych zwierzeń. Wreszcie z widowni dołączał do Stawrogina - mnich Tichon, który zrećźnie odpowiadać będzie na Stawroginowe prowokacje, zakończone atakiem epilepsji tego ostatniego.

Ale jakby Wajdzie było jeszcze mało ekspresji bo leżącego, charczącego Stawrogina i ratującego go Tichona otaczał wianuszek ciemnych, bezkształtnych postaci bez twarzy (biesy?), z kołatkami w rękach, szemrzących niezrozumiałe słowa czy przekleństwa. Ich bełkot potęgowały jeszcze dobiegające z daleka okrzyki.

Kiedy ciemne postacie, pojawiające się odtąd często (głównie : jako zespół zmieniający dekoracje), zniknęły, nikogo już na scenie nie było i akcja mogła się rozpocząć.

Takich scen się nie zapomina. Dlatego pewnie tak dokładnie tę teatralną <uwerturę> krakowskich "Biesów" zapamiętałem.

Podobnie zresztą jak starcie Piotra Wierchowienieńskiego (Wojciech Pszoniak) ze wspomnianym Mikołajem Stawroginem (Jan Nowicki). To chyba najlepsza scena w polskim teatrze końca XX wieku.

Pszoniak porывał widownię, kiedy - niby <postrzelona kuropatwa> [określenie